

Bajarka opowiada

TWARDOWSKI

Gdzie urodził się Twardowski, o którym tyle krąży opowieści, tego wam nie powiem, bo żadne zapiski o tym nie mówią. Wiemy tylko, że było to bardzo dawno, jeszcze w szesnastym wieku; kiedy Twardowski dorósł, panował nam miłościwie król Zygmunt August, ostatni Jagiellończyk.

Twardowski był szlachcicem po ojcu i po matce, ale zapewne pochodził z niezbyt znacznego rodu, bo nie wysłali go rodzice na naukę za granicę ani też nie oddali na dwór magnacki, tylko do Akademii Krakowskiej.

Co prawda była to wtedy uczelnia znana w kraju i za granicą; jednakże żaden szlachcic z bogatego rodu nie byłby w owych czasach obrał zawodu lekarza.

Z początku Twardowski był uczniem pilnym i pobożnym, układał nawet podobno kantyczki do Matki Boskiej, które powszechnie śpiewano.

Ale z czasem zachciało mu się poznać takie sekrety, jakich nie mógł mu odkryć żaden człowiek: jak robić złoto, jak wywoływać duchy zmarłych, jak odzyskać młodość i nigdy nie umrzeć.

Zaczął studiować księgi czarnoksiężskie i nauczył się zaklęć, którymi można było wywołać diabła.

Kamienica, w której mieszkał Twardowski, stała pośród innych koło bramy grodzkiej. Niedogodnie było sprowadzić tam diabła, należało znaleźć miejsce bardziej ustronne.

Wybrał je sobie za Wisłą, na Podgórzu, gdzie do dziś wznoszą się wapienne skałki zwane Krzemionkami. Tam chodził Twardowski sam jeden i w skalnej rozpadlinie próbował swoich zaklęć czarnoksiężskich.

Nie od razu udało mu się wywołać diabła. Ale dnia pewnego, kiedy wypowiedział wezwanie i użył tajemnych znaków — ziemia się zatrzęsła, błysnęło, buchnął płomień i przed Twardowskim stanął czart.

Nie wiemy, jak się z sobą targowali. Dość, że skończyło się na ugodzie. Diabeł obiecał służyć Twardowskiemu i spełniać wszystkie jego zachcianki aż do końca życia. W zamian za to Twardowski zapisał mu ciało i duszę po śmierci na wieki.

Straszna to była cena. Twardowski miał zamiar wykręcić się jakoś od tej *zapłaty*, więc wytargował paragraf dodatkowy: oto diabeł będzie miał prawo porwać go do piekła tylko z Rzymu. Myślał sobie, „mogę *jeździć* po całym świecie, ale nikt mnie nie zmusi, żebym jechał właśnie do Rzymu”.

Diabeł zgodził się na ten warunek, bo wiedział, że kto wejdzie z nim w układy, ten musi w końcu przegrać.

Czart wygotował cyrograf na pergaminie, Twardowski podpisał go krwią z serdecznego palca.

Teraz zaczęło się dla niego życie pełne nadzwyczajności.

Kazał sobie na płótnie namalować konia, a ten koń ożył w jednej chwili. Twardowski go dosiadł i *jeździł* na nim, gdzie chciał. Nie miał biczka — to ukręcił go sobie z piasku.

Kiedy mu się sprzykrzył malowany koń, dosiadał koguta. Kogut rósł w oczach, mógł unieść dorosłego mężczyznę i piejąc biegał po Krakowie z czarnoksiężnikiem na grzbiecie.

Ludzie gromadzili się ze wszystkich stron, żeby obejrzeć te dziwy. Nawet spoza Krakowa furmanki zwoziły ciekawych przez bramy grodzkie, tym bardziej, że kiedyś widziano, jak Twardowski latał bez skrzydeł nad dachami.

Tłumy podziwiała czarnoksiężnika, ale jednocześnie bano się go. Rozchodziły się trwożne wieści, że tylko dzięki zмовie z czartem doszedł do takiej potęgi.

— Czy wiecie, ludzie, co on zrobił u nas pod Knyszynem ? — opowiadał obok Sukiennic jakiś przyjezdny. — Brakowało nam wody, bo to u nas nie ma rzeki. Nasz dziedzic to jakiś Twardowskiego krewniak. Twardowski chciał mu wygodzie i przez jedną noc wykopał mu wielki staw. Nawet nikt nie widział, jak on to zrobił. Mamy ten staw do dziś, nazywa się Czechowizna, cała wieś z niego korzysta.

— Przyjechali tu do nas, do Krakowa, handlarze z za Czerwińska — przerwała mu jedna ze straganiarek spod Sukiennic. — Mówili, że nasz Twardowski tam był *także*. Dźwignął na polu taki głaz, którego sześć koni nie mogło wyciągnąć. A on go wziął jakby to było jabłko, podniósł na grzbiecie i wrzucił do rzeki, aż woda na *brzegi* chlusnęła.

— Nie dziwota — mówiła inna — on *przecie* robił jeszcze większe czary. Pod Ojcowem przeniósł skałę wysoką jak góra i postawił cieńszym końcem na dół, że wygląda jak buława jakiego olbrzyma. Sokoły się na niej zagnieździły, więc ludzie o niej mówią : Sokola Skała.

— To nie Twardowski sprawił, tylko bies, co mu służy — szepnął trwożnie sukiennik z sąsiedniego stragana. — Czy to człowiek, chociażby nawet czarnoksiężnik, potrafiłby z całej Polski znieść srebro w jedno miejsce, jak się stało pod Olkuszem? Olkuską kopalnię srebra też czart zbudował, bo go zaklął Twardowski.

— Tsss, nie wymawiajcie złego imienia — syknęła przekupka i obejrzała się trwożnie, czy aby diabeł nie podsłuchuje.

Twardowski mieszkał w Krakowie, ale jeździł po całej Polsce. Czasem to nawet tak dziwnie się działo, że widziano go i tu, i tam. Mieszczanie krakowscy zaklinali się, że go spotkali w tym a w tym dniu na Floriańskiej czy na Szpitalnej, a tymczasem inni ludzie oglądali go gdzieś daleko, w Warszawie czy Bydgoszczy.

Opowiadano sobie tam nawet o przypadku, którego sprawcą był tenże sam Twardowski z Krakowa.

Poznał on w Bydgoszczy przy kuflu pewnego szlachcica, który na hulankach roztrwonił majątek odziedziczony po przodkach i wałęsał się teraz po gospodach, przysiadając się do nieznamym w nadziei, że go poczęstują.

Twardowski miał zawsze trzos pełen dukatów, diabeł mu go napełniał co rano. Chętnie też każdemu fundował i wdawał się w rozmowy z obcymi, chyba że tego dnia ogarnęły go czarne myśli i przeczucia, bo wtedy zaszywał się w ciemny kąt i z nikim nie gadał.

Ale tym razem był wesół i podochocony, toteż sąsiadom w gospodzie pokazywał sztuczki rozliczne, a kiedy się dziwowali, on śmiał się do rozpuku.

Przysunął się bliżej na ławie ów zubożały szlachcic i zagadnął Twardowskiego:

— A może byś tak waćpan dobrodziej i mnie Dopomógł jaką sztuczką? Cały majątek przepadł mi z kretesem i nie mam z czego żyć.

— Czemu nie, panie bracie — zawołał Twardowski. — Chętnie ci pomogę! Rad takowych, jak są moje, nie godzi się dawać publicznie, ale zajdź do mnie waćpan wieczorkiem na kwaterę, to sobie pogadamy.

Kiedy ów szlachcic przyszedł na zaproszenie, Twardowski poczęstował go lampką wina i odsypawszy na stół garść srebrnych monet, powiedział:

— Odlicz waćpan dziewięć pieniążków, idź z nimi do ustronnej jakiejś chaty i licz tam owe pieniążki od wieczora aż do świtania. Licz od jednego do dziewięciu i z powrotem od dziewięciu aż do jednego. Rób tak bez przerwy, póki słońce nie wstanie, ale uważaj, żebyś się nie pomylił, bo wszystko przepadnie. Czartów się nie bój; choć cię będą straszyły, nic ci nie zrobią.

Szlachcic poszedł za radą Twardowskiego. Zasiadł z wieczora na ławie w pustej chacie i przy świetle łożówki liczył swoich dziewięć pieniążków tam i z powrotem. Biesy wyły, skakały i sypały skrami dokoła niego, a on nic, tylko powtarza swoje:

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden — i tak w kółko.

Zaczęło szarzeć, a on nie pomylił się ani razu i nie uląkł się diabelskich strachów.

Słońce miało już wstać niebawem, gdy w izbie stanął nagle czart w postaci Twardowskiego. Oparł się dłonią o stół obok pieniędzy i pyta:

— Nie pomyliłeś się?

— Nie — odpowiedział szlachcic, który myślał, że to Twardowski przyszedł zobaczyć, jak mu się powodzi.

— No, to licz dalej! — huknął czart i znikł, tylko na stole pozostał wypalony ślad jego pazurów.

Przerażony szlachcic chce liczyć dalej — a tu zapomniał, na czym przerwał.

I tak przepadło wszystko.

Ale wyszło mu to w końcu na korzyść, bo chociaż majątku nie odzyskał, to jednak opamiętał się i został mnichem w bydgoskim klasztorze reformatów. Tam przez resztę życia pokutował za swoje hulanki i za to, że wdał się w diabelskie praktyki.

Przyszedł czas, kiedy Twardowskiemu zachciało się żenić. Wybrał sobie mieszczkę krakowską miernego stanu, ale fertyczną i liczą gładkiego, którą znęciło jego bogactwo.

Z początku zaczęła się z nim droczyć. Najpierw zamknęła jakieś stworzenie we flasce z zielonego szkła i powiada:

— Co to za zwierzę, robak czy wąż?

Kto to odgadnie, będzie mój mąż.

Twardowski miał diabła jako doradcę i wiedział o wszystkim, co się gdzie kryje. Toteż zawołał od razu:

— To pszczołka, waćpanno, to pszczołka!

I zgadł.

Ona jednak postawiła mu nowy warunek:

— Chcę, żebyś mnie wasza miłość przewiózł łodzią po Wiśle, ale tak, żebyśmy jechali pod prąd bez żagla ani wiosła.

— Zgoda! — zawołał Twardowski i powiózł ją tak w stronę Tyńca, a ludzie podziwiali spod Wawelu tę jazdę.

Na tym się jednak nie skończyło, bo ona zażądała jeszcze czegoś nowego:

— Chcę być kramarką na krakowskim rynku. Zbuduj mi tam domek, żebym miała gdzie sprzedawać garnki.

Twardowski podkręcił węża, z uśmiechem wziął ją za rączkę i wprowadził pod Sukiennice. A tam stał już przygotowany dla niej domeczek z wypalanej gliny. Przed nim na półkach i na ławach rozstawiono garnki i garnuszki, donice i miski, i dzbanki, i dwojaczki. Wszystko śliczne, polewane w kogutki, w lelije, w kocie pazurki, w sosenki, w różyczki.

Teraz już zgodziła się zostać żoną Twardowskiego.

Ale od tej pory dopiero zaczęły się psoty!

Siedzi sobie pani Twardowska na krakowskim rynku, plotkuje z kumoszkami i garnki sprzedaje. Kupujących nie brak, bo straganiarka urodziwa, a towar wyborny.

Wtem wjeżdża na rynek okazała kolasa, a w niej pan Twardowski przy szabli, w kontuszu i żupanie, w kołpaku z piórem i w czerwonych butach. Aż łuna od niego bije.

Przed nim dwaj hajducy drogę torują — myślałby kto, że to hetman jaki albo wojewoda na Wawel *jedzie* do króla jegomości.

Wtem kolasa przystaje obok straganów i Twardowski klaszcze na *czeladź*. Ci rzucają się na stragan pani Twardowskiej i nuż tłuc pałkami, nuż rzucać na *ziemię* garnki i misy, nuż deptać po nich obcasami...

Twardowska w krzyk, w lament, a mąż wygląda z kolasy i śmieje się do rozpuku.

— Nie płacz — woła — jutro ci sprawię piękniejsze!

Tak się to z żoną przekomarzał.

Ale dobrze z sobą żyli. Tylko dzieci nie mieli. Ludzie szeptali, że błogosławieństwa bożego brak temu stadłu.

W czary Twardowski nie wtajemniczył żony. Miał na czary komnatę osobną, sklepioną, na ciężkie wrzeczadze zamykaną, w niej foliały, butle przeróżne i palenisko.

Nikomu zachodzić tam nie dozwalał oprócz jednego ucznia zaufanego, a i ten nie do wszystkich sekretów był przypuszczony.

W owej komnacie Twardowski warzył tajemnicze zioła, sporządzał driakwie i maście. Prócz tego, jak powiadają, złoto nawet wytapiał.

Jego sława lekarska rozeszła się szeroko. Z całej Polski zjeżdżano się do niego po radę na *przeróżne* choroby, czasem nawet przez granicę czeską albo węgierską przetoczyła się kolasa wioząca kogoś, kto jego porady potrzebował.

Twardowski od jednych brał pieniądze za *leczenie*, od innych nie brał — jak się zdarzyło. Naprawdę to tych pieniędzy nie potrzebował, miał ich od czarta jak piasku.

Szeptano też, że umie wywoływać dusze zmarłych. Miał lustro z polerowanego kruszcu, w czarną dębową ramę ujęte. W tym lustrze ukazywały się patrzącym różne dziwy, w nim też oglądali nieboszczyków tak, jakby ci jeszcze żyli.

Czasem Twardowski potrafił wywołać ducha zmarłej osoby nawet bez lustra, tak że ukazywała się na chwilę pośród żywych.

Właśnie w tym czasie zmarła królowi umiłowana małżonka, piękna Barbara Radziwiłłówna. Zygmunt August nie mógł pocieszyć się po tej stracie — wychudł, pobladł, obawiano się o życie młodego króla. Zwierzył się kiedyś

dworzanom, że dałby nie wiedzieć co, byle mógł choć przez chwilę zobaczyć ducha Barbary.

Dworacy sprowadzili wróżów, obiecali im wspaniałe nagrody, czarodzieje próbowali rozmaitych zaklęć i sztuk — wszystko na próżno.

Wtem zjawił się nie wołany mistrz Twardowski. Obawiano się wzywać go z powodu jego konszachtów z mocami piekielnymi, ale kiedy przyszedł i oświadczył, że gotów jest ukazać królowi jego zmarłą małżonkę, Zygmunt August koniecznie chciał go wypróbować.

Twardowski ostrzegał króla:

— Miłościwy panie, gdyby wasza królewska mość poruszyła się z miejsca albo wyrzekła bodaj jedno słowo, nie ręczę za życie waszej królewskiej mości.

Król obiecał zastosować się do tej przestrogi.

Jakich zaklęć, czarodziejskich narzędzi i magicznych figur użył Twardowski do pomocy, nie wiadomo. Dość, że podobno z mroków komnaty powoli wystąpił cień młodej zmarłej. A króla ogarnęło takie wzburzenie, taka żałość, że zerwał się z fotela i chciał podbiec do zjawy.

Twardowski ledwo zdążył przytrzymać króla za ramiona, ale cień Barbary rozwiął się natychmiast.

Przyszedł wreszcie czas, gdy Twardowski się zestarzał. Coraz mniej mógł korzystać z różnych uciech, których dostarczał mu diabeł. Bo jakże tu używać życia, gdy po kościach człowieka strzyka, grzbiet chyli się ku ziemi, słuch zawodzi i wzrok się mąci?

Diabeł — wiadomo — pragnąłby jak najprędzej ukończyć służbę i porwać Twardowskiego. Cieszył się więc, że czarnoksiężnik się starzeje i zapewne niedługo umrze. Ale sam Twardowski wcale nie miał ochoty umrzeć i dostać się do piekła.

Był z niego ryzykant, więc postanowił w tajemnicy popróbować sztuki, o której wyczytał w starej księdze.

Kazał uczniowi rozgłosić wszędzie nowinę o śmierci swego mistrza, a sam w największej tajemnicy wyciskał soki z ziół, sporządzał wywary i maście.

Potem wypił jeden z naparów i zapadł w głęboki sen. Wtedy uczeń posiekał jego ciało na drobne kawałki, natarł je maściami i polał sokiem z ziół, jak mu Twardowski nakazał. Następnie złożył ciało z powrotem, ale w trumnie, na posłaniu z wiórów.

Wiadomo było, że czarnoksiężnik żył z biesem w komitywie, toteż nikt nie szedł za jego trumną oprócz tego jednego ucznia. Pochowano go nie na cmentarzu, tylko za murem, na nie poświęcanej ziemi.

Twardowski przed śmiercią powiedział był uczniowi tak:

— Masz czekać od chwili mojego pogrzebu trzy lata, siedem miesięcy, siedem dni i siedem godzin. Nastanie wtedy północ, a księżyc świecić będzie w pełni. Weźmiesz rydel i pójdziesz na mój grób, ale sam jeden, w tajemnicy. Rozkopiesz mogiłę, zapalisz nad trumną siedem świec i otworzysz ją. Jeżeli wszystko się uda, to w trumnie znajdziesz mnie żywego.

Uczeń zrobił jak kazał mistrz. Skoro nadszedł dzień wyznaczony, zabrał łopatę, zabrał świece i poszedł na grób Twardowskiego.

Z początku pracował przy świetle księżycy. Kiedy rydel uderzył już o wieko trumny, uczeń zapalił świece i przy ich migotliwych płomykach odgarnął ziemię, odstąpił wieko, podważył je i uniósł.

W trumnie na posłaniu z kwitnących fiołków i macierzanki leżało maleńkie niemowlę...

Zdumiał się uczeń. Co tu robić? Mistrz nie zezwolił przypuścić nikogo do tajemnicy, więc uczeń zrzucił kapotę, zawinął w nią niemowlę, a zasypawszy dół z powrotem ziemią dla niepoznaki, zabrał dziecię do domu i zamknął je w tajemniczej komnacie Twardowskiego.

Uczeń pielęgnował dziecko troskliwie, a ono po siedmiu dniach zaczęło mówić i po siedmiu miesiącach stało się dorosłym młodzieńcem, odrodzonym imć panem Twardowskim, jak wprzódby lekarzem czarnoksiężnikiem.

Wtedy ucznia swego zamienił Twardowski w pajaka, żeby nie mógł zdradzić jego tajemnicy. Trzymał go w swojej komnacie i opiekował się nim troskliwie. Kiedy wyjeżdżał z domu, pająk zawsze mu towarzyszył, uczepony u jego buta nitką pajęczyny.

Od chwili pogrzebu Twardowskiego diabeł na próżno szukał jego duszy i nigdzie nie mógł jej znaleźć. Podejrzewał więc jakiś podstęp.

Okazało się wreszcie, że Twardowski znów chodzi po ulicach Krakowa, nie tylko żywy, ale nawet odmłodzony.

Ba! na dobitkę czarnoksiężnik przywołał sobie znów czarta magicznym zaklęciem i kazał mu służyć jak przedtem.

Tego było nadto. Diabeł wpadł we wściekłość i postanowił z tym skończyć.

Kiedyś Twardowski przechadzał się po lesie bez swoich narzędzi czarnoksiężskich, wtem diabeł napadł na niego. Zaczął go szarpać i krzyczeć:

— A pójdziesz mi nareszcie do Rzymu, przechero! Zapisaleś mi duszę, a teraz próbujesz się wymigać?

— I owszem, zapisałem — przyznał Twardowski. — Ale, po pierwsze nie było mowy o żadnym terminie. Po drugie, tyś się zobowiązał, że nie weźmiesz mnie inaczej niż z Rzymu, ale ja ci wcale nie obiecałem do Rzymu pojechać. Więc jakim prawem mi dokuczysz? Wynoś mi się stąd natychmiast!

Tu użył strasznego zaklęcia. Diabeł nie mógł mu się oprzeć. Ale zanim znikł, wyrwał sosnę i uderzył nią Twardowskiego po nogach. Jedną z nóg mu zdruzgotał, a chociaż się zrosła, czarnoksiężnik odtąd kulał i przezwano go Kuternogą.

Kuternoga czy nie Kuternoga, hulał jak wprzódy, pił po gospodarach i płał psoty. To zamieni tchórza na chwilę w zającą i wszyscy się śmieją, a zając przerażony kica między ławami. To szpunt przyłoży pijakowi do podgolonego łba i ze szpunta węgrzyn leje się do podstawionego kielicha. To na pustym stole wyczaruje najprzedniejsze jadło i napoje. Czego Twardowski nie wyrabiał!

Ale diabeł nie dał za wygraną.

Pewnego dnia przed dom czarnoksiężnika zajechała, wygodna kolasa. Wsiadł z niej niemłody szlachcic i zastukał kołatką do drzwi. Gdy mu Twardowski otworzył, szlachcic powiedział:

— Jestem dworzaninem Jaśnie Oświeconego... — tu wymienił nazwisko i tytuły znane w całej Rzeczypospolitej. — Pan mój zachorzał w podróży i pilno pragnie widzieć waćpana, bo wierzy, że tylko twój kunszt potrafi go uleczyć. Zechciej więc waćpan nie mieszkając *zabrać* swoje *narzędzia*, proszki i mikstury i towarzyszyć mi. Konie czekają pod bramą.

— Dokąd mamy jechać? — zapytał Twardowski. Pochlebiało mu, że magnat nie innych doktorów wzywa ze sławnego krakowskiego grodu, ale właśnie jego. Z drugiej jednak strony niezbyt mu się ta jazda uśmiechała, bo wieczór był dżdżysty i wietrzny, a on siedział sobie przy zacisznym kominku nad kubkiem grzanego wina z korzeniami.

— Pojedziemy w stronę Sandomierza, ale nie nazbyt daleko — tłumaczył przybysz. — Zostawiłem mego pana w gospodarstwie pod opieką innych dworzan i towarzyszącej mu małżonki, a sam pośpieszyłem po waćpana.

Nie podejrzewając podstępny, Twardowski zebrał się w drogę, wsiadł do kolasy i pojechał.

Dziwił się, że konie szły całą noc jak smoki nie popasując ani razu. Ale nie domyślił się, że to czart przybrał postać podróżnego, żeby go zmylić i powieźć na *zatracenie*.

Kiedy nazajutrz Twardowski wysiadł wieczorem z kolasy i wszedł do gospody, przed którą się zatrzymali, stado kruków, puchaczy i sów obsiadło z wrzaskiem dach, a dworzanin w jednej chwili przedzierzgnął się z powrotem w diabła.

Twardowski poznał go teraz. Czart miał na sobie niemiecki frak z kamizelką długą, aż na brzuch, krótkie obcisłe spodnie, trój-graniasty kapelusz i trzewiki ze wstążkami i sprzączkami. Jednak spod kapelusza wystawały rogi, a pazury z trzewika.

Diabeł zakrzyknął z triumfem:

— Ha, ha, mam cię nareszcie! Ta karczma Rzym się nazywa! Twardowski pochwyił na ręce dziecko karczmarki leżące w kolebce. Chciał się w ten sposób obronić — wiedział, że szatan nie ma dostępu do bezgrzesznego dziecięcia.

Ale diabeł spoważniał nagle i powiedział:

— Mości Twardowski! Dałeś słowo, a *yerbum nobile debet esse stabile*.

To znaczy po łacinie, że słowo szlachcica powinno być niezłomne. Jak widzicie, był to diabeł uczony.

Opamiętał się Twardowski. Odłożył dziecko do kołyski i rzekł:

— Choć wzięłeś mnie podstępem, masz mnie, mości czarcie!

Diabeł porwał czarnoksiężnika i uniósł w przestworza.

Rozległ się radosny wrzask złego ptactwa na dachu, ale do uszu Twardowskiego dolatywał z coraz większej dali, bo czart niósł go wciąż wyżej i wyżej nad ziemią.

Karczma wyglądała w dole jak muszka, Twardowskiego owiewały wysokie wichry podchmurne. Przypomniął sobie swoje przeszłe życie i ogarnął go straszliwy żal. Teraz już nie ma ratunku, nie pomogą żadne zaklęcia i ezary! Wyrzekł się Boga, zapisał duszę czartu i czart unosi go do piekła.

Wtem przypomniał sobie lata dziecinne, pacierz z matką odmawiany i kantyczki, które układał na cześć Matki Boskiej. I nagle czarnoksiężnik w szponach diabła zanucił gdzieś pod chmurami:

— Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy, A wyrwij nas z czartowskiej nieprzyjaciół mocy...

Chmura opadając ku ziemi zaniósła ten głos pasterzom, którzy strzegli nocą swoich trzód na pastwisku.

W tej samej chwili rozległ się w górze okrzyk diabelski pełen wściekłości — i całe niebo zaległa cisza.

Twardowski poczuł, że już nie leci dalej i że nikt go nie trzyma. Dookoła widział srebrzyste światło księżyca.

Usłyszał głos niebieski:

— Zostaniesz tak zawieszony aż do dnia sądnego.

Odtąd w pogodnej nocy, kiedy jest pełnia księżyca widzimy na nim zarys postaci mistrza Twardowskiego. Uczeń jest razem z nim, bo jak zwykle uczepeł się jego buta, kiedy Twardowski wyjeżdżał przed wiekami w swą ostatnią podróż i diabeł uniósł pająka razem z Twardowskim na księżyc. Od czasu do czasu uczeń spuszcza się na nitce pajęczej nisko, niziutko nad ziemię. Podgląda i nadśluchuje, co się u nas dzieje. Potem wraca na księżyc i opowiada swemu nauczycielowi nowinki, żeby mu się nie przykrzyło.

Na ziemi zostały gadki o Twardowskim, zostały także niektóre pamiątki. Jest na Krzemionkach krakowskich skalna

rozpadlina zwana „szkołą Twardowskiego”, stoi Sokola Skała pod Ojcowem, istnieją zasypane piaskiem kopalnie pod Olkuszem, z których srebro dawno wybrano.

Kruszcowe zwierciadło do wywoływania duchów zawieszono po śmierci czarnoksiężnika w skarbcu kościoła w Węgrowie na Podlasiu. Chociaż jest ono w dole pęknięte i nie wiadomo, czy by się jeszcze coś w nim ukazało, umieszczono je tak wysoko, żeby ludzie nie mogli do niego zaglądać.

Najdziwniejsze były losy czarodziejskiej księgi, w której mistrz Twardowski spisał na pergaminie całą swoją wiedzę. Nazywano ją po łacinie „liber magnus”, to znaczy wielka księga. Po zniknięciu Twardowskiego oddano ją podobno królowi, żeby rozporządził nią, jak uzna za słuszne. Szkoda było ją spalić, ale nie należało dać jej do rąk byle komu, żeby nie uczyć ludzi czarów i wywoływania diabłów.

W dawnych kronikach zanotowano, że król Zygmunt August zapisał księgę jezuitom wileńskim. Otóż zdarzyło się, że pomocnik przełożonego nad tamtejszym księgozbiorem jezuickim, ksiądz Daniel Butwił, w kilkadziesiąt lat później zaczął czytać ową księgę, by się przekonać, co też czarnoksiężnik tam napisał.

Wtem rozległ się dookoła niego w księżnicy piekielny zgiełk i łoskot. Zleciała się ciżba złych duchów, a ksiądz ledwo wymknął się z izby. Spędził noc bezsennie. Z samego rana poprosił innych księży, żeby z nim razem weszli do księżnicy. Ale książki Twardowskiego już tam nie znaleźli, pewno ją czarty porwały.

Pewien pamiętnikarz pisze jednak, że widział ją później w księżnicy Akademii Krakowskiej i że była to wielka księga na łańcuchach przykuta i kamieniami dla bezpieczeństwa przywalona. Mimo to stamtąd też zniknęła i nie wiadomo, co się z nią stało.